

ROBOTNIK

Cena N-ru
10 kop.
W drodze
organizacyjnej
5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Walka robotnicza.

Łódź wraz z całym niemal okręgiem przemysłowym łódzkim ogarnięta jest walką, przypominającą czasy olbrzymiego lokautu z r. 1906-go. Strejkują dziesiątki tysięcy proletariuszy w kilkudziesięciu fabrykach. Strejk szerzy się żywiołowo, zwyciężając całkowicie lub częściowo w mniejszych zakładach przemysłowych, natrafiając na opór zacięty ze strony największych potentatów przemysłu włóknistego. Ruch ten przybrał takie rozmiary i tak imponujący charakter, że nawet bezmyślna burżuazyjna prasa warszawska poświęca mu wielką uwagę, drukując nie tylko sprawozdania codzienne „z placu boju“, ale omawiając walkę proletariatu — o podwyższenie cen głodowych za wyczerpującą pracę — w specjalnych artykułach. Wielkie musi być znaczenie tego ruchu, jeśli nawet bezmyślnie „kurjerki“ raczą się nim zajmować, odcinając przez to uwagę filistrów od bardziej „żywnych“ spraw wyścigów konnych, teatru i skandalów dumskich.

I istotnie zmaganie się rzesz pracujących Łodzi, Zgierza, Pabjanic, Zduńskiej Woli z przemocą kapitału jest objawem w życiu naszym niezmiernie doniosłym, a zarazem imponującym. Pokazuje się, że i w tym okręgu przemysłowym, w którym tryumf kontrrewolucji zaznaczył się najstraszliwszymi orgjami władz carskich i najbezwstydniejszymi, najbardziej cynicznymi wystąpieniami fabrykantów, nawet w tej mordowni robotniczej nie udało zabić ducha buntu w masach.

Proletariat łódzki przetrwał — najdłużej tu trwający — stan wojenny z jego torturami, szubienicami i całym aparatem kaznakowszczyzny, przetrwał lokaut, przetrwał rozbicie wszystkich organizacji tak zawodowych jak i politycznych — i oto znowu staje do walki — potężny w swej solidarności, śmiało zdążający do odzyskania wydartych mu ustępstw — wyników walk uprzednich, dumnie stawiający czoło potędze zorganizowanego kapitału.

Walka, tocząca się obecnie w Łodzi — to jedna z największych kampanji armji proletariatu, jakie w ostatnich czasach przeżywała Europa. Ale żadna z kampanji, wydanych przez proletariat europejski kapitałowi, nie toczyła się w tak strasznych warunkach, w jakich rozgrywa się pojedynek robotników łódzkich z łódzkim kapitałem.

Ten ostatni ma po swojej stronie wszystko, co kapitałowi zabezpiecza przewagę: wielkie zasoby pieniężne, silną organizację i pomoc rządu. Proletariat łódzki nie ma nic z tego, co ułatwia walkę z kapi-

tałem jego towarzyszom zachodnio-europejskim. Nie posiada on ani zasobnych kas strejkowych, ani związków zawodowych, które na Zachodzie jawnie i sprężyście kierują walką ekonomiczną robotników, ani prawa zbierania się dla narad nad szansami walki i planami jej dalszego prowadzenia. Nie posiada on własnej prasy, która by potrafiła wymownym słowem zagrzewać do walki, budzić chęć zwycięstwa, dodawać otuchy wątpięcym, odpierać zarzuty i napaści wroga, szerzyć sympatje dla walczących po za ich szeregami, przemawiać do sumień ogółu. Nie posiada on własnych przedstawicieli ani w radzie miejskiej, ani w sejmie, bo tych instytucji niema w kraju, przez najezdców zdobytych, a czarnoseciny pseudoparlament „wszechrosyjski“ ma dla robotnika tylko nienawiść i pogardę.

I w takich warunkach musi walczyć proletariat łódzki — i cały proletariat polski zaboru rosyjskiego wogóle — o zdobycze ekonomiczne. Musi walczyć nie o nowe zdobycze, nie o dalsze kroki na drodze polepszenia bytu, ale o to, co już był zdobył, ale co mu zachłanność fabrykancka pod ochroną nahajek i karabinów carskich wydarła. Przecież te żądania, jakie wystawiają robotnicy łódzcy, już były w swoim czasie spełnione, już fabrykanci zgodzili się byli na nie i poczynili w ich myśl ustępstwa. Robotnicy odnieśli byli zwycięstwo, ale owoce tego zwycięstwa odebrano im stopniowo i oto muszą walczyć o nie znowu.

I gdyby nawet walka obecna skończyła się zupełnym zwycięstwem, gdyby nawet najwięksi „lokautowi“ fabrykanci ustąpili, co jest bardzo mało prawdopodobne, to i tak owoce zwycięstwa proletariatu byłyby nietrwałe i kruche. I znowu po pewnym czasie robotnicy musieliby walczyć o to samo, co już byli zdobyli, znowu musieliby ponosić straszne ofiary i naprężyć cały zasób energii, aby odzyskać to, co im fabrykanci w międzyczasie zrabowali.

Bo w warunkach niewoli politycznej nie może być trwałego zwycięstwa ekonomicznego. Walka ekonomiczna robotników z kapitałem musi się toczyć bez względu na warunki, gdyż inaczej fabrykanci przekształciliby proletariat na stado roboce, nie mające ani chwili wypoczynku, mrące z wycieńczenia i głodu, skazane na zbyteczne ostateczne. Ale świadomy bojownik o interesy klasowe proletariatu musi rozumieć, że nawet chwilowe zwycięstwo w takich stosunkach, jakie zgotował nam najazd rosyjski w naszym własnym kraju, lepszego jutra robotnikowi nie zabezpieczy

Walcząc o polepszenie warunków pracy, robotnik

polski ani na chwilę nie może zapomnieć, że wyzysk kapitalistyczny u nas opiera się o mocną podstawę niewoli polityczno-narodowej, w której się kraj nasz dusi.

Że robotnikowi nie wolno stworzyć silnej klasowej organizacji zawodowej — to wina najazdu.

Że robotnikowi nie wolno na zgromadzeniach publicznych jawnie radzić o swych interesach — to wina najazdu.

Że robotnik polski nie ma swej jawnej prasy zawodowej i politycznej, któraby mężnie broniła jego interesów — to wina najazdu.

Że robotnik polski nie ma zadowalającej pomocy lekarskiej, ubezpieczenia na wypadek choroby, starości i braku sił do pracy — to wina najazdu.

Że robotnik polski nie ma dla swych dzieci szkół polskich, ogólnokształcących i zawodowych, a dla siebie stowarzyszeń oświatowych, szerzących wolną od cenzury wiedzę — to wina najazdu.

Że miasta, w których robotnik stanowi większość ludności, nie posiadają samorządu i oddane są na pastwę łapowników i złodziei — to wina najazdu.

Że robotnik polski nie ma możliwości przyczynienia się do rozwoju własnego kraju przez udział w jego ustawodawstwie — to wina najazdu.

Że kraj cały wydany jest na łup czynownictwa carskiego, że żołdactwo rosyjskie i policja carska pilnują każdego kroku robotnika polskiego — to wina najazdu.

Że więzienia, katorga i Sybir przepelnione są najlepszymi, najdzielniejszymi, najszlachetniejszymi przedstawicielami polskiej klasy robotniczej, jej bezgranicznie ofiarnymi obrońcami — to wina najazdu.

Najazd jest przekleństwem całego narodu polskiego, a proletariatu polskiego przedewszystkim. Pomyśleć tylko, jaką kolosalną siłę stanowiłyby w Polsce niepodległej te krociowe masy ludu pracującego Łodzi, Zagłębia i Warszawy, jak olbrzymi wpływ wywierałyby ich przedstawiciele w parlamencie polskim, jak radykalne i postępowe byłyby te reformy, które świadomy proletariąt polski mógłby zdobyć w państwie, uwolnionym z jarzma najazdu! Dla tego też uświadomiony, socjalistyczny proletariąt polski musi rozumieć, że w jego interesie przedewszystkim leży rozkucie kajdan, ciężących na kraju, zrzucenie jarzma najazdu-caratu i stworzenie na jego gruzach niepodległej republiki demokratycznej.

Wypadki ostatnich miesięcy pokazały, że polski ruch niepodległościowy odradza się z żywiołową siłą. To, co jeszcze przed 2—3 laty było zdobyczą, wyniesioną z pogromu rewolucji jedynie przez naszą partję, idea walki zbrojnej z najazdem, powoli staje się własnością wszystkich szczerze demokratycznych i wolnościowych odłamów społeczeństwa polskiego. Zapoczątkowana przez nas robota t. zw. „militarna“ nie tylko znalazła naśladowców, ale wywalczyła dla siebie popularność szeroką, zdobyła już tysiące gorących zwolenników, wyłobiła trwałe drogi rozwoju i zapewniła sobie trwałość bytu. Gdzie tylko lud polski i młodzież nasza oddychają powietrzem konstytucyjnym — czy to na nawpół wolnej ziemi galicyjsko-śląskiej, czy po ogniskach emigracji europejskiej, czy wreszcie w dalekiej Ameryce — wszędzie wre dziś praca przygotowawcza do ostatecznej rozprawy z najazdem rosyjskim, skoro się potemu nadarzy taka czy inna sposobność.

Teraz głównym zadaniem naszym jest utrwalanie, pogłębianie i rozszerzanie istniejących już zaczątków tej pracy na gruncie zaboru rosyjskiego, w tej naj-

straszliwiej prześladowanej dzielnicy Polski. Warunki rozwoju tych przygotowań rewolucyjnych — rewolucyjnych nie w formie wrzaskliwego frazesu, ale w postaci męskiego, obliczonego na dłuższy okres czasu, czynu — są niezmiernie trudne. Ale polski lud pracujący złożył już niezliczone dowody, że potrafi największe trudności pokonywać, najcięższe przeszkody łamać. Potrafi więc i w tym kierunku zdobyć się na energję, moc i wytrzymałość.

Walka rewolucyjna z caratem-najazdem zbliża się. Jest ona nieunikniona. W walce tej proletariąt socjalistyczny nie będzie osamotniony, bo obok niego stanie do rozprawy ciężkiej i chłop i liczny zastęp młodzieży rewolucyjnej innych klas społecznych. Ale dla nadania tej przyszłej walce charakteru rzeczywistocie rewolucyjnego, bezwzględnego, trzeba, aby proletariąt socjalistyczny w tej walce przewodził, stał w pierwszych szeregach, nadawał jej swe piętno nieprzejednania rewolucyjnego. Tylko wówczas bowiem zdobycze zwycięskiego powstania będą odpowiadały interesom ludu pracującego. Tylko wówczas gmach wolności narodowej, wzniesiony na gruzach niewoli, niczym nie będzie przypominał więzienia carskiego, w którym dusi się dziś cała ludność polska, a proletariąt przedewszystkim.

Niechże więc robotnicy uświadomieni pamiętają o tym, że, walcząc z fabrykantami o lepsze warunki pracy, mogą polepszyć swe położenie w najlepszym wypadku tylko na czas pewien, poczym zdobycze ich padną ofiarą zachłanności kapitału, wspieranego przez bagnety carskie. Dopiero odebranie kapitalizmowi pomocy tych bagnetów, dopiero obalenie caratu i zrzucenie jarzma najazdu pozwoli proletariątowi walczyć o radykalne usunięcie dolegliwości ustroju kapitalistycznego, o gruntowne polepszenie warunków pracy.

I do tej walki proletariąt polski powinien gotować się jaknajenergiczniej.

Zagadnienie Rewolucji w Rosji.

I.

Partja nasza nigdy nie spuszczała oka z rozwoju wypadków w Rosji. Rozumieliśmy bowiem zawsze, że to, co się tam dzieje, ma wpływ poważny i na nasze położenie i na postępy naszej walki. Kraj nasz został przez Rosję zagrabiony, wojskowa siła rosyjska trzyma go w jarzmie caratu, biurokracja rosyjska tłumi jego rozwój, wysysa jego soki żywotne i usiłuje przykuć go do obcego nam państwa na wieki. Musimy więc znać siły naszego wroga, rozumieć co je wzmacnia, a co osłabia, ażeby z tej znajomości rzeczy wysnuwać wskazania, potęgujące nasze dążności do pozbycia się jarzma najazdców.

Nie mniej ważną rzeczą jest zdawanie sobie dokładnej sprawy z położenia, celów, sił i zamiarów tych żywiołów w państwie rosyjskim, które walczą z caratem, a więc są naszymi sojusznikami — i to nawet niezależnie od ich takiego, czy innego stosunku do nas i naszych dążeń.

Dalecy jesteśmy od wszelkiej myśli o „utożsamieniu“ się z temi czy innemi żywiołami rosyjskimi, gdyż może to być tylko szkodliwe dla ruchu naszego, jak pokazało doświadczenie 1905 roku. Ale, skoro mamy wspólnego wroga, przeto i pewność zwycięstwa będzie większa, im więcej sił naraz rzuci się na tego wroga. Musimy więc z konieczności dążyć do koordynacji tych sił na całej przestrzeni caratu. Zaś pierwszym krokiem

przedwstępny do takiej koordynacji jest bliższe ich poznanie i ocenienie.

Tak więc, walcząc na gruncie polskim z przemocą najazdu rosyjskiego, musimy zawsze wiedzieć, jakie jest położenie naszego wroga i na co możemy — poza własnymi siłami — liczyć w tej walce.

Chwila obecna jaknajbardziej nadaje się do zastanowienia się nad temi pytaniami. Weszliśmy bowiem w okres praktycznych przygotowań do walki zbrojnej z najazdem rosyjskim i wcześniej czy później skorzystamy z momentu słabości naszego wroga. Moment taki może być stworzony albo przez wojnę zewnętrzną, albo przez komplikacje wewnętrzne, albo wreszcie przez połączenie obydwu tych czynników w jedną katastrofę dla państwa.

O możliwości zatargów międzynarodowych, w które Rosja skutkiem swej rozbójniczej polityki wcześniej, czy później zostanie wciągnięta, pisaliśmy niejednokrotnie w ostatnich numerach „Robotnika”. I właśnie dla wyzyskania jednej z takich możliwości — wojny Rosji z Austrią, zupełnie poważnie grożącej w ciągu pierwszej połowy r. 1913-go, nasza partja czyniła rozległe przygotowania, przystępując między innym do Komisji Tymczasowej skonfederowanych stronnictw niepodległościowych. Oczywiście, przypuszczalna wojna Rosji z Austrią nie jest jedną jedyną sposobnością do walki rewolucyjnej o wyjarzmienie z pod władzy caratu zaboru rosyjskiego. Taką samą sposobnością będzie, dajmy na to, rewolucja w Rosji. I dlatego musimy szanse takiej rewolucji oceniać należycie, tak samo jak ocenialiśmy szanse wojny rosyjsko-austriackiej.

Jaki jest rys znamieny przeżywanej obecnie przez Rosję epoki? Pod tym względem istniały dotychczas dwa zdania odmienne. Według jednego Rosja po 30-ym października 1905 r. rzeczywiście przekształciła się na państwo konstytucyjne, które drogą długoletniej, powolnej, stopniowej ewolucji będzie się wzmacniało wewnętrznie, jednocześnie demokratyzując się, aż w końcu stanie się niejako rajem zamieszkujących ją narodów, którym do szczęścia będzie bardzo mało brakowało. Drugi pogląd uważał dzisiejszą epokę życia Rosji za krótszy lub dłuższy okres między jedną — nieudaną, a drugą, przypuszczalnie zwycięską, rewolucją, bez której żadne gruntowne przeobrażenie życia Rosji, żadne wyzwolenie jej sił żywotnych nie jest możliwe. O ile zwolennicy pierwszego poglądu starają się wszelkimi siłami przystosować się do panujących dziś warunków i, wyzyskując „możliwości legalne”, brać udział w rzekomym rozwoju konstytucjonalizmu i demokratyzacji Rosji, o tyle rzecznicy drugiego, logicznie rozumując, powinni się szykować do przyszłej rewolucji, nie tracąc sił i czasu na rzeczy, nic z nią wspólnego nie mające. Czy tak jest w rzeczywistości, rozpatrzmy niżej, obecnie zaś postaramy się odpowiedzieć na pytanie, który z tych dwóch poglądów ma po swojej stronie słuszość.

II.

Rząd carski, osłabiony skutkiem strasznej klęski w wojnie z Japonią, cofnął się przed żądaniami konstytucyjnymi ogółu ludności państwa i poczynił pewne obietnice. Ponieważ jednak żądania te nie były poparte taką siłą rewolucyjną, któraby się mogła zmierzyć z potęgą militarną caratu, przeto po zdławieniu źle przygotowanej rewolucji rząd carski począł dążyć do stopniowego, powolnego odbudowywania dawnego samowładztwa, nadając mu jeno pseudokonstytucyjne pozory. W dążnościach tych carat liczył pierwotnie na chłopów, ale gdy te nadzieje zawiodły, chłopów w znacznej mierze pozbawiono prawa głosowania i po rozpędzeniu I-jej

Dumy carat opiera się na obszarниках i popach, a więc na żywiołach najbardziej reakcyjnych i kontrrewolucyjnych. I dzięki ich pomocy usiłowanie w kierunku wznowienia dawnego samowładztwa carskiego rozwija się coraz wszechstronniej.

Konstytucjonalizm rosyjski z jego Dumą i t. p. instytucjami jest tylko figowym listkiem, przykrywającym polityczne samowładztwo klikki dworskiej, otaczającej Mikołaja II. Jak słusznie dowodzi Lenin, wódz bardziej rewolucyjnego odłamu socjalnej demokracji rosyjskiej, żadna reforma postępową w Rosji dzisiejszej nie jest możliwa. Duma zajmuje się śmiesznymi drobiazgami, gdy źródłem postanowień, rzeczywiście regulujących życie „obywateli” rosyjskich, są po dawnemu kancelarje biurokratyczne. Jeśli nawet Duma coś poważniejszego uchwali to ginie to po drodze między nią, Radą Państwa a carem. Nawet październikowcy wzdychają, że „dalej żyć tak niepodobna”, ale kiedy nastroj opozycyjny począł się ujawniać na ławach umiarkowanych reprezentantów burżuazji, natychmiast powstały pogłoski o nieuniknionym rozpędzeniu IV. Dumy i przekształceniu następnej na „instytucję doradczą”, którą ten nieszczęsny „parlament” rosyjski i dziś już jest faktycznie.

Kadeci wnoszą rozmaite piękne „zasadnicze” projekty, ale jestto obłudna komedja, gdyż wiedzą dobrze, że te projekty nigdy prawami się nie staną. Przechodzi bowiem tylko to, czego chce rząd carski i tryumfujący nacjonalizm rosyjski. Żadnej nadziei na rozwój konstytucjonalizmu i demokratyzacji drogą stopniowej ewolucji w Rosji niema. To też dla żywiołów szczerze opozycyjnych musi być jasne, że albo Rosji grozi powolne, długotrwałe gnicie wewnętrzne, któremu będzie towarzyszył stopniowy rozkład państwowy, albo musi w niej wybuchnąć rewolucja, której skutki będą zależały od jej natężenia.

Zdaniem socjalistów rewolucjonistów i socjalnych demokratów — „większościowców” (kierunek Lenina) Rosja stoi przed nową rewolucją. Lenin w odczycie swym, wygłoszonym w końcu kwietnia w Krakowie, udawadniał nieuniknioną rewolucję w Rosji, odrzucając wszelką myśl możności wejścia jej — bez rewolucji — na drogę reform demokratycznych. Argumenty jego były bardzo przekonujące, krytyka zaś wszelakiego rodzaju „umiarkowańców” (u nas „lewicowcy”, „bundowcy” w Rosji „likwidatorzy”) wypadła miążdżąco. I istotnie każdy patriota rosyjski, nie chcący, by jego ojczyzna ulegała, podobnie jak Turcja, długotrwałemu gnicciu, musi (straciwszy wiarę w ewolucyjne konstytucjonalizowanie się i demokratyzowanie się) pragnąć rewolucji i dążyć do niej.

Dla nas najważniejszym jest, jakie konsekwencje wysnuwają rosyjskie żywioły rewolucyjne (czy uważające siebie za rewolucyjne), ze swego przekonania o nieuniknioności rewolucji w Rosji. Bo od tego, jakie jest ich stanowisko praktyczne pod tym względem, zależy z jednej strony wynik tej rewolucji, z drugiej zaś wartość ich dla nas jako sojuszników i towarzyszy broni. Niestety, nie przesądzając przyszłości, w chwili obecnej nie możemy wysnuć żadnych pocieszających wniosków z dokładnego zbadania nastroju skrajnie-opozycyjnych żywiołów w Rosji.

III.

Przedewszystkiem żywioły te są organizacyjnie ogromnie osłabione i w dalszym ciągu przeżywają okres wewnętrznego rozbicia. I u socjalistów-rewolucjonistów daje się zauważyć szerzenie się prądu oportunistycznego, jakkolwiek kierownictwo partyjne w dalszym ciągu stoi na gruncie rewolucyjnym. Prasa socjalno-rewolucyjna

zabiera głos w sprawie czynnych przygotowań do przyszłej rewolucji, ale czy w codziennym życiu partyjnym przygotowania te odgrywają odpowiednią rolę, tego nie wiemy. Przynajmniej w wydawnictwach partii S. R. to się nie odbija.

Zresztą oportunizm, dążący do pogodzenia rewolucyjnych wskazań partii S. R. z kontrrewolucyjną rzeczywistością Rosji współczesnej, wyraża się w pewnym ciężeniu niektórych socjalistów-rewolucjonistów do esdeckstwa. Istota bowiem eserostwa rosyjskiego tak sprzeczna jest z oportunizmem, przystosowującym się do „konstytucjonalizmu” współczesnego caratu, że tylko przez upodobnienia się do kierunku esdeckiego eserzy mogą nabrać cech, umożliwiających im legalną działalność w chwili obecnej.

Natomiast obóz socjalno-demokratyczny jako całość wraz ze wszystkimi jego odłamami i kierunkami całkowidatorów”, uważających za konieczne wyzbycie się przez robotniczy ruch socjalistyczny wszystkich cech ruchu nielegalnego, ale i „większościowców”. Pierwsi stoją na gruncie „konstytucjonalizmu” rosyjskiego i wierzą w jego rozwój, dopasowują swój socjalizm do wymagań i ograniczeń panującego ładu politycznego i o żadnej rewolucji nie marzą, pochłonięci sprawami życia codziennego doby dzisiejszej. Wyzyskiwanie „możliwości legalnych” — oto ich taktyka, obliczona na dzień dzisiejszy i jutrzejszy.

Co się tyczy „większościowców” kierunku Lenina, to różnią się oni od „mniejszościowców” tylko tym, że oportunistyczną taktykę przyozdabiają rewolucyjnie brzmiącym frazesem. Cała ich działalność również sprowadza się do „wyzyskiwania możliwości legalnych”, ich przedstawiciele również zasiadają w Dumie, demoralizując klasę robotniczą złudnymi pozorami wrzekomej korzyści przebywania ich w tym „parlamencie”. Obok tego jednak operują frazesami o nieuniknioności rewolucji w Rosji, o niemożliwości żadnych reform w obecnym ustroju politycznym i t. d. Dla przygotowywania rewolucji, dla przygotowywania zwycięstwa rewolucjonistów nad caratem „większościowcy” tak samo nie robią, jak i zwalczani przez nich z całą zaciekłością „likwidatorzy”.

A jednak, pomimo takiego, zdawałoby się beznadziejnego, stanowiska partii rosyjskich energia rewolucyjna w masach nagromadza się w dość szybkim tempie. Świadczą o tym olbrzymie co do liczby uczestników strejki, ogarniające niemal wszystkie ośrodki przemysłowe. Świadczy o tym bojkot wyborów do Dumy, w którym, wbrew zapewnieniom esdeków, brała udział większość proletariatu rosyjskiego. Świadczą o tym manifestacje majowe w Petersburgu, wrzenie wśród marynarzy, niezadowolenie, szerzące się w wojsku i t. d. Zbliżający się — zdaniem ekonomistów — wielki kryzys ekonomiczny, który już na początku roku 1914 ogarnie znaczną część przemysłu rosyjskiego, niewątpliwie pogłębi jeszcze niezadowolenie mas pracujących, któremu odpowiada rosnące niezadowolenie z Dumy chłopstwa i drobnomieszczaństwa oraz pewnych kół inteligencji. Jednym słowem i warunki rewolucji i jej elementy istnieją w Rosji. Niema tylko świadomych usiłowań w celu wyzyskania sytuacji dla przygotowywania tej nieuniknionej rewolucji.

Lekcje rewolucji własnej, portugalskiej, tureckiej i chińskiej jakgdyby nie istniały dla olbrzymiej większości socjalistów i opozycjonistów rosyjskich. Na całym obszarze państwa carów tylko my i może jeszcze nasi towarzysze, socjaliści rewolucyjni Łotwy, potrafiliśmy wysnuć z tych lekcji odpowiednią naukę. A skutek ta-

kiego zaniedbania, takiej ślepoty może być wprost opłakany, gorszy niż w latach 1905 — 1906.

Bo jeśli rewolucjonisci niczego się nie nauczyli, to rząd carski nauczył się bardzo wielu rzeczy. To, co w latach 1905 — 1906 było dla niego niespodzianką, obecnie niespodzianką już nie będzie. Ani strejki manifestacyjne, chociażby brały w nich udział setki tysięcy ludzi, ani demonstracje uliczne już go nie przestraszą. Wie bowiem, jak z nimi walczyć zwycięsko, co im przeciwstawić. Mało tego. Okres „wyzyskiwania możliwości legalnych” dokładnie poinformował władze carskie, gdzie trzeba będzie uderzyć, aby pozbawić ruch rewolucyjny przywódców. Ciała kierownicze związków zawodowych i robotniczych instytucji kulturalnych, redakcje legalnych pism socjalistycznych, sfera stosunków „posłów” socjalistycznych w Dumie — wszystko to padnie ofiarą pierwszego odruchu władz carskich, reagujących na rozpoczynającą się rewolucję. Rząd, zagrożony klęską, nie cofnie się przed wyrwaniem z mas ludowych najinteligentniejszych przedstawicieli tych ostatnich. I masy — zdeorganizowane, pozbawione kierownictwa, nie przygotowane zupełnie do planowego prowadzenia rewolucji, wywołają nie ruch zwycięski, ale szereg żywiołowych, bezładnych, z góry skazanych na porażkę wybuchów.

Widoki więc na przyszłość przedstawiają się dość smutnie. Na szczęście prowadzone od lat kilku przez nas przygotowania do walki zbrojnej postąpiły już o tyle, że wpływ ich pocznie niebawem oddziaływać i na Rosję. Nie wątpimy, że i w tej dziedzinie przykład Polski wywoła odpowiednie skutki, jak to bywało i dawniej. Wszystkie metody walki, po raz pierwszy wprowadzane w życie przez P. P. S., znajdowały z czasem naśladowców i w Rosji. Tak będzie zapewne i z przygotowaniami do walki rewolucyjnej, przez naszą partję zapoczątkowanymi.

„Zdrajcy narodu polskiego”

Coraz niżej stacza się t. zw. „reprezentacja” Królestwa Polskiego w carskiej Dumie. Nieprzerwany łańcuch aktów zaprzaństwa i zrad, popełnianych przez endeckie „Koło Polskie”, ukoronowany został zachowaniem się jego w sprawie samorządu miejskiego dla Królestwa.

Sprawa samorządu dla miast u nas stanowi jedną z najtragiczniejszych kart tej olbrzymiej księgi niewoli, jaką układa dla okupowanej przez wojska carskie części Polski najazd rosyjski. Kraj o europejskich stosunkach społecznych, ekonomicznych i kulturalnych musi się dusić i cofać w rozwoju w warunkach istic azjatyckiego barbarzyństwa, pozbawiony samorządu miast, gdyż samorząd ten mógłby przeszkadzać rusyfikacji. Rząd najezdniczy skazał kraj podbity na wegetowanie w warunkach nie do wytrzymania nawet dla nawpół dzikich kresów azjatyckich, byle nie dopuścić jego rozwoju kulturalno-narodowego. Kiedy się wreszcie pokazało, że na takim braku samorządu w Królestwie traci nie tylko jego ludność, ale i państwo, i rząd centralny skutkiem obniżania się siły podatkowej kraju ze względu na niemożliwość normalnego rozwoju gospodarki ekonomicznej — wówczas sprawa samorządu miejskiego w Królestwie stanęła na porządku dziennym.

Rząd uznał, że i dla niego samorząd miejski w Królestwie może być pożyteczny, byleby się mu nadało odpowiednie formy. W tej myśli powstał potworny projekt rządowy samorządu miejskiego — antydemokratyczny, rusyfikatorski, oddający instytucje samorządu na pastwę samowoli policyjnej. Większość ludności

miejskiej została odsunięta od udziału w projektowanym samorządzie, dla drobnych garstek czynowników carskich stworzono specjalne przywileje, język polski sprowadzono do roli kopcuszka. W zamian za taki „samorząd“ żądano od Polaków, aby się zgodzili na oderwanie Chełmszczyzny. I „Koło Polskie“ w III. Dumie wszystkich sił dokładało, aby sprawy takiego „samorządu“ nie zepsuć. Tłumiono oburzenie szerokich kół ludności z powodu sprawy chełmskiej, kiedy w parlamencie wiedeńskim miał być podniesiony protest przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny, petersburskie „Koło Polskie“ wysłało członka swego, Jarońskiego, aby ten protest udaremnił — ze względu na ów projektowany „samorząd“.

Chełmszczyzna została oderwana, ale Królestwo samorządu nie otrzymało. Czarna sotnia tryumfowała, bo potrafiła w Dumie jeszcze bardziej pogorszyć nizekzemny projekt rządowy i nadać mu takie oblicze, że nawet skrajni ugodowcy zaczęli go uznawać za niemożliwy do przyjęcia. Ale i tego jeszcze było mało hakacie rosyjskiej. Rada państwa poszła jeszcze dalej i usunęła z projektu samorządu resztki nędznych pozostałości ulg dla języka polskiego, oraz jeszcze bardziej podwyższyła cenzus wyborczy.

Wobec prowokacyjnie antypolskiego charakteru projektu, zreformowanego przez Radę państwa, polscy jej członkowie, składający się z samych firmowych ugodowców, którym przecież nikt nie zarzuci zbytku godności narodowej, głosowali przeciwko niemu.

Ale endeckie „Koło Polskie“ uznało, że to, na co się ugodowcy nie godzą, jeszcze jest dla niego dość dobre. Rozpoczęły się więc zabiegi w celu otrzymania dla Królestwa bodaj takiego samorządu. Dwugroszówki pp. Dmowskich, Balickich i innych Sadowiczów zaczęły dowodzić, że lepszy rydz, niż nic i że społeczeństwo powinno zgodzić się na to co mu da „parlament“ rosyjski. Ponieważ Rada państwa tak zniekształcała projekt samorządu, że nawet dla IV-tej Dumy był on nie do strawienia, więc Duma chciała go odrzucić zupełnie. Dopiero endecy z „Koła“ jęli zabiegać, prosić i błagać, dowodząc, że dla nich nawet taki projekt będzie dobrodziejstwem, więc niechże Duma ich tego „dobrodziejstwa“ nie pozbawia.

Ponieważ dla skrajnie antydemokratycznego, nadto jeszcze antysemickiego projektu niepodobna było pozyskać głosów nietylko skrajnej lewicy, ale nawet umiarkowanych postępówców, przeto endecy z „Koła“ udali się do październikowców i czarnosecinców o pomoc. I pomoc tę zdobyli. Pomoc ta była zupełnie szczerą, gdyż przeciw projektowi samorządu ma trzy niezmiernie dla nich sympatyczne cechy — jest antydemokratyczny, antypolski i antysemicki. I projekt taki przeszedł w Dumie na skutek sojuszu Harusewiczów, Łempickich i Parczewskich z Puryszkiewiczami i Zamysłowskiemi. Pójdzie teraz znowu do Rady państwa i do t. zw. „Komisji pojednawczej“ i kto wie czy nie wejdzie kiedyś w życie.

Zabiegi „Koła Polskiego“, sprzymierzonego z czarną sotnią, o „samorząd“ wywołały głośnie zajście między endekami a opozycją rosyjską z powodu tego, że przedstawiciel ludowców rosyjskich, Kiereński, nazwał „posłów“ polskich „zdrajcami narodu polskiego“. „Koło Polskie“ zawrzało oburzeniem, wyzwało Kiereńskiego na pojedynek, rozesało szumne protesty, podniosło hałas w prasie, ale cała ta sprawa zakończyła się wielkim blamażem, wielką kompromitacją endeków w oczach wszystkich uczciwych ludzi. Faktem bowiem jest, że „Koło“ dopuściło się zdrady ohydnej, już nietylko szerokich mas ludu polskiego, ale najelementarniejszych interesów narodowych ogółu ludności polskiej. I piętno

„zdrajców narodu polskiego“ przylgnie już na zawsze do tych panów.

Wobec nas, socjalistów polskich, reprezentujących interesy ogółu ludności pracującej kraju, panowie ci zdemaskowali się jako „zdracy narodu polskiego“ już dawno. Zdrajcami byli od czasu, kiedy weszli do Dumy carskiej i stanęli tam na gruncie państwowości rosyjskiej, kiedy głosowali za kontyngentem rekruta, kiedy składali hołdy carowi, kiedy opowiadali się za panslawizmem „bez zastrzeżeń“, kiedy zaprzędawali sprawę Chełmszczyzny i milczeli o orgjach stanu wojennego w kraju. Zachowanie się w sprawie samorządu było jedną z licznych, lecz zapewne nie ostatnią jeszcze zdradą w ich „działalności“ dumskiej.

Niechże lud pracujący, niechże cała ta ludność, która „Kołu Polskiemu“ będzie zawdzięczała czarnosecinniantypolski samorząd miast naszych, dobrze sobie zapamięta tę zdradę!

„Dwugroszowa“ walka z ruchem niepodległościowym.

Ostatnie czasy, ściśle mówiąc — ostatnie półrocze zapisze się niezatartymi zgłoskami w dziejach rozwoju świadomości politycznej w społeczeństwie polskim. Sprawa niepodległości Polski stanęła wobec narodu poraz pierwszy od lat kilkudziesięciu jako praktyczne, zupełnie określone zagadnienie w alki rewolucyjnej, walki nie piórem na papierze, nie językiem na zgromadzeniu, lecz walki fizycznej, orężnej. Idea niepodległości zeszała ze sfery tęsknot, marzeń czy rozważań teoretycznych na grunt „prozaicznych“ przygotowań techniczno-wojskowych, zapoczątkowanych przed kilku laty przez naszą partję, a dziś pochłaniających energję coraz bardziej rosnących zastępów przyszych bojowników.

Postawienie na porządku dziennym przygotowań do walki zbrojnej o niepodległość pociągnęło za sobą cały szereg skutków doniosłych. Jednym z nich — i to bodaj czy nie najbardziej rzucającym się w oczy, jest rozpadnięcie się społeczeństwa polskiego na dwa wyraźnie odgraniczone od siebie wzajemnie odłamy: rewolucyjny i kontrewolucyjny.

Narodowi demokraci, ugodowcy-realiści i osobliwego nabożeństwa „postępowcy“ w rodzaju Ehrenbergów, Niemojewskich i Świętochowskich zwarli się w szyk bojowy przeciwko ruchowi niepodległościowemu, skoro ujawniło się wyraźnie, że od propagandy ideowej przechodzi on stopniowo do przygotowań praktycznych. Rozpoczęła się walka z nim na całej linii. W konstytucyjnych warunkach Galicji — jawna, otwarta, jakkolwiek nie przebiegająca w środkach, w zaborze rosyjskim skrytobójcza, haniebnie nizekzemna, bandycka. W Galicji napaściom pismaków moskalofilskich przeciwstawiła się prasa szeregu grup, stojących na gruncie niepodległościowym, zabiegom reakcjonistów — zorganizowana działalność zwolenników szykowania pogotowia wojennego.

W zaborze rosyjskim sytuacja przedstawiała się inaczej. P. P. Dmowscy, Baliccy, Niemojewscy, Ehrenbergowie szkalowali i obrzucali błotem ruch niepodległościowy pod ochroną cenzury rosyjskiej — pod ochroną policji i żandarmerji carskiej, wiedząc, że żadne pismo legalne nie będzie w stanie odpowiedzieć na wszystkie te napaści. To też nie szczędzili oszczerstw, kłamstw, i denuncjacji dla zdyskredytowania wobec ogółu rozwijającego się w Galicji ruchu niepodległościowego. Chwytałi w lot wszystko, na co się zdobywała w Ga-

licji nikczemność endecko-podolacka, i podawali to swym czytelnikom we „wzmocnionej” formie.

W ostatnich czasach kompania prasy kontrrewolucyjnej przybrała formy niesłychanego rozbestwienia. Szerzenie się ruchu niepodległościowego w zaborze rosyjskim, coraz skuteczniejsze przenikanie jego po za kordon, pilnie strzeżony przez policję carską, wywołało prawdziwy szal u redaktorów pism ugodowych. Zaczynają pojawiać się artykuły, jakgdyby dyktowane przez „Ochronę”. Prym trzyma oczywiście „Gazeta Poranna 2 grosze”, organ „popularny” pp. Dmowskich, Balickich, Sadzewiczów i t. p. obrońców całości imperjum carskiego.

Po zdemaskowaniu Redla, który będąc pułkownikiem austriackim, pełnił obowiązki rosyjskiego szpiega wojennego, „dwugroszówka” zamieściła artykuł, współzawodniczący co do nikczemności, chyba tylko, ze słynnym artykułem „japońskim” w plugawej pamięci „Przeglądzie Socjaldemokratycznym”, w organie Róży Luxemburg, K. Radków i ich zwolenników.

„Dwugroszówka” w N-rze 152 podaje (zmyślony przez siebie) fakt, jakoby pułk. Redl był „szefem austriackiego biura t. zw. ewidencyjnego” w Wiedniu i jakoby w tym charakterze „był faktycznym kierownikiem tych przygotowań przedwojennych, jakie się odbywały w Galicji pod egidą Komisji Tymczasowej”. Według zapewnień „dwugroszówki” Dmowskiego, Redl utrzymywał stosunki z parlamentarzystami polskimi, stojącymi blisko Komisji Tymczasowej, i komunikował się z kimś w Warszawie, oczywiście, jak pisze organ endecki „z temi, którzy mieli mu ułatwić sprzedaż polskiej skóry na austriacki bęben”. Ponieważ w argumentacji „dwugroszówki” nie może zabraknąć żyda, przeto na czele całego przedsięwzięcia postawiła ona — Aziewa, opierając się na „wiadomości” esdeckiej gazety „Łucz”, jakoby Aziew został zaangażowany do austriackiego biura szpiegowskiego w Wiedniu. „Zaprzędany ciałem i duszą Prusom Daszyński, niepoczytalny krzykacz Tetmajer, Śliwiński, który radykalnie wyleczył swe finanse, odkąd zajął się działalnością „powstańczą”, żydzi Diamand i Feldman, a na czele ich wszystkich szpieg i zdrajca Redl, za nimi może Azef — oto czynniki, które na gruncie polskim miały realizować „orientację austriacką” i uszczęśliwić dzielnicę naszą powstaniem na rzecz Austrii” — tak brzmi najistotniejszy ustęp z nikczemnego artykułu „dwugroszówki”.

Nie trzeba jednak sądzić, że inne „poważne”, nie dla motłochu przeznaczone, gazety ugodowe, daleko odbiegły od „dwugroszówki”. Realistyczne „Słowo” pospieszyło przedrukować napaść endeckiego świstka, to samo uczyniły zakordonowe dzienniki tegoż pokroju. Gdy jednak te ostatnie spotkały się natychmiast z energiczną odpowiedzią, na napaść „dwugroszówki” nikt prasie zaboru rosyjskiego odpowiedzieć nie mógł. „Dwugroszówki” broni cenzor, żandarm i policjant rosyjski.

Niestety, pod ochronę rosyjskiego cenzora, żandarma i policjanta uciekają się nie tylko burżuazyjni zwolennicy kontrrewolucji. Laurów „dwugroszówki” pozazdrościło pismo, udające „robotnicze”, uważające się i uważane za „socjalistyczne”. Mówimy o „Kuźni” wileńskiej.

Co prawda, „socjalizm” tego pisma jest tak umiarkowany, że nie ma przeciwko niemu ani cenzorzy, ani policjanci carscy. Jestto „socjalizm” najzupełniej dostosowany do „konstytucji” rosyjskiej i do jej wymagań, — socjalizm obłaskawiony, skastrowany, pozbawiony wszelkich cech rewolucyjności, doprowadzony niemal do doskonałości św. pamięci „ekonomizmu” rosyjskiego. Pisemko to tumani robotników zaszczerpieniem w nich wiary w „możliwości legalne” carskiej Rosji, tępi w nich myśl rewolucyjną, reklamuje Dumę, jednym

słowem, spełnia pod marką socjalizmu rolę jednego z narzędzi kontrrewolucji.

Naturalnie, ruch niepodległościowy jest dla „Kuźni” tak samo nienawistny jak dla burżuazyjnych kontrrewolucjonistów. Umiarkowanych kierowników tego pisemka wprawia w przerażenie fakt, że coraz więcej proletariuszy polskich widzi zupełną jawność „konstytucji” rosyjskiej i beznadziejność sprawy robotniczej pod knutem najazdu, i że liczba tych, co stoją na gruncie walki zbrojnej z caratem, rośnie nieustannie. Usiłują więc zdyskredytować socjalizm rewolucyjny, ostro przeciwstawiając się socjalizmowi obłaskawionemu, ujadającymu wprawdzie na kapitalistów, ale pozostawiającemu carat i najazd w spokoju. Spotykamy się więc w „Kuźni” z wycieczkami przeciwko P. P. S., choć ta jako nieprzejednanie rewolucyjna nie może korzystać z pobłażliwości cenzury carskiej dla należytej odpowiedzi. Puszczaliśmy jednak dotychczas te wycieczki płazem. Ale wyraźnego solidaryzowania się „Kuźni” z dwugroszówką Dmowskiego pod względem taktyki tolerować nie możemy. Na to bowiem, na co pozwała sobie organ obłaskawionego pseudosocjalizmu pod ochroną cenzury carskiej, musimy otworzyć oczy tym robotnikom, którzy w dobrej wierze czytają „Kuźnię” jako pismo „robotnicze”.

W N-rze 11 „Kuźni” ukazał się artykuł niejakiego pana M. Złotowskiego, p. t. „Wojna łockia z mieczem”, artykuł błazeński i głupi, mogący wywołać chyba tylko wzruszenie ramionami z powodu tępej ograniczoności jego autora i niewybredności redakcji, umieszczającej takie bzdury. Nie chodzi też nam o polemizowanie z p. M. Złotowskim. Chodzi natomiast o napiętnowanie faktu, że pan ten w walce swej z ruchem niepodległościowym i P. P. S. ucieka się do tych samych „argumentów”, jakimi walczy „dwugroszówka” Dmowskiego i „Słowo” ugodowców (które, jego zdaniem pisze „wcale rozsądnie”). P. Złotowski straszy swych czytelników „czynną pomocą i opieką rządu austriackiego” i „wykryciem prowokacji w samym niemal ośrodku” organizacji strzeleckich, spekulując na to, że nikt nie może zmusić „Kuźni”, tak samo jak „dwugroszówki” do zamieszczenia sprostowania tych kłamstw i zmyśleń.

Oto są skutki wyrzeczenia się rewolucjonizmu ze strony pewnych kół „socjalistycznych”. W walce swej z rewolucyjną ideą niepodległości i z przedstawicielami tej idei stanęły one obok „dwugroszówki” Dmowskiego, pod wspólną ochroną cenzora i stupajek carskich. Czas już najwyższy, aby ci robotnicy, którzy popierają „Kuźnię” jako pismo, wrzekomo broniące interesów proletariatu, pomyśleli poważnie, co doprowadziło do tego, że „Kuźnia” znalazła się w jednym szeregu z „dwugroszówką” Dmowskiego i organami ugodowców. Po namyśle możeby inaczej zaczęli traktować socjalizm „legalny”, pogodzony z caratem, carską „konstytucją” i Dumą, a walczący z temi, kto ten carat zwalcza i szykuje się do zgotowania mu klęski ostatecznej.

Polskie wydawnictwa wojskowe.

Zupełny zanik wszelkiej myśli o walce zbrojnej w społeczeństwie polskim po upadku ostatniego z dotychczasowych powstań spowodował między innymi i ten skutek, że nie mieliśmy polskich podręczników wojskowych. Dopiero w ogniu ostatniej walki rewolucyjnej w latach 1905—1906 nasza partja zaczyna się krzątać koło wznowienia polskiej literatury wojskowej. W ten sposób powstał szereg wydawnictw naszego Wydziału

Bojowego — wydawnictw, przystosowanych do potrzeb walki bojowców z siłami rządowymi. Wkrótce potym zaczynają się ukazywać — znowuż staraniem naszej partji — prace i dzieła, na szerszą skalę zakreślone. Niebawem zjawiają się i pierwsze wydawnictwa wojskowe, powstające niezależnie od P. P. S. W ten sposób powoli wytwarza się polska literatura wojskowa.

Z wydawnictw lat 1906—1911, mających dziś jeszcze znaczenie, zasługują na uwagę:

Z. Mieczysławski: Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim. Warszawa 1910. Cena 30 hal. Zawiera zestawienie specjalnych warunków walki armji powstańczej polskiej z regularną armją przeciwnika.

Z. Mieczysławski: Geografia militarna Królestwa Polskiego, szkic. Warszawa 1910. Cena 50 hal. Stanowi zwięzły i popularny wykład o terenie, ludności etc. z punktu widzenia wojskowego.

I. W-i: Królestwo Polskie jako teren strategiczny, studjum wojskowo-geogr. z 2 mapami, Warszawa 1911. Cena 3 kor. Przedstawia pierwszą u nas próbę kompletnego opracowania tego przedmiotu.

Kapitan Alfred Meyer: Wojna w dobie dzisiejszej, Kraków 1910. Cena K 2'60. Tłumaczenie niemieckiego dziełka przez M. Mąrkowską jest popularną opowieścią o charakterze, warunkach i potrzebach wojny nowoczesnej.

Major C. M. de Gruyther: Zasady taktyki, Kraków rok 1911. Cena 8 koron. Przekł. z angielskiego, służyć może jako ogólny wstęp do wiedzy o taktyce. Jest to, od pół wieku, pierwsza książka o taktyce ogłoszona w języku polskim; zawiera pierwszą próbę ustalenia nowoczesnej terminologii wojskowej polskiej.

W. Rawicz: Instrukcja strzelecka, Lwów 1912. Cena 1 kor. Zawiera naukę o broni, amunicji, teorię strzału i naukę celowania.

I. Chłopski: Terenoznawstwo, oraz dodatek Znaki konwencjonalne, Lwów 1912. Cena 3 kor.

ZW.: Regulamin służby wartowniczej, Lwów 1913 r. Cena 30 hal.

Ostatnie cztery książki używane są obecnie jako podręczniki obowiązujące na Wojskowym Kursie Niższym.

Wydawnictwa najnowsze (1912—1913) mają za zadanie odpowiedzieć potrzebom ustalających się na nowej podstawie i w innych warunkach organizacji wojskowych. Dokonywane są wspólnie przez Związki i Drużyny Strzeleckie z poparciem funduszu Polskiego Skarbu Wojskowego i są wypełniającym się stopniowo, lecz systematyzowanym z góry planowym wysiłkiem. Plan ten zawiera przedewszystkim wydawnictwo **Regulaminów i Instrukcji** dla służby w polu i dla służb pomocniczych. Zasadami, kierującymi tym wydawnictwem są: uwzględnienie specjalnych warunków tworzącej się dopiero i organizującej siły wojskowej, oraz jak najdalsze jej dostosowanie do typu armji regularnych przy częściowym wzorowaniu się na regulaminach armji austriackiej. Zaletą tych ostatnich jest stosunkowy brak schematyzowania, szerokie uwzględnienie iniejiatywy, oraz w zasadach taktycznych — przewagi ataku nad obroną.

Wyszły dotychczas:

Regulaminy i instrukcje, Część I. Regulamin wojsk pieszych, Rozdział I., **Musztra,** Kraków 1913. Cena 1'20 K i Rozdział II., **Walka,** Kraków 1913. Cena 60 hal. Regulamin ten obejmuje musztrę formalną, wskazówki dla wykształcenia bojowego pojedynczego żołnierza, plutonu, kompanji, bataljonu i pułku, jakoteż taktykę boju tych jednostek, wreszcie ogólne, bez względu na podział na jednostki taktyczne, reguły boju piechoty. Ponadto Regulamin musztry zawiera całokształt sygnałów akustycznych (trąbka, bęben, gwizdek etc.).

Regulaminy i instrukcje, Część II. Regulamin służby polowej, Kraków 1913. Cena 1 kor. 20 hal. Obejmuje, podobnie jak analogiczne regulaminy armji stałych, całokształt służby wojska w polu poza walką. **Dodatek Nr. 1, Sygnalizacja optyczna,** Kraków 1913. Cena 30 halerzy. Zawiera nowy sposób sygnalizacji optycznej, niezmiernie łatwy do nauczenia się i znaczne przez to dający korzyści, — oraz szczegółowe przepisy dla patroli sygnalizacyjnych.

W przygotowaniu są dalsze części Regulaminów i Instrukcji, mające na celu przedewszystkim skompletowanie koniecznych podręczników dla piechoty. Opracowana jest **Instrukcja techniczna,** która obejmuje całokształt robót technicznych, jakie wojska linjowe przy pomocy najprostszyc przyrządów potrafią w polu wykonać, a więc: umocnienia polowe, budowę tymczasowych dróg i mostów, użycie materiałów wybuchowych, roboty obozowe, budowę linii telefonicznych itd.

W opracowaniu znajdują się: **Instrukcja strzelecka** (nauka o broni i o strzelaniu), **Instrukcja gospodarcza,** oraz książka **o armji rosyjskiej.**

Bez tych wydawnictw niepodobna zaznajomić się z podstawami sztuki wojskowej. To też wszyscy towarzysze, dla których rewolucja nie jest pustym frazesem, powinni się o nie wystarać.

Korespondencje.

WARSZAWA.

Chwile, któreśmy przeżyli, pokazały, że tylko my spokojnie mogliśmy oczekiwać zbliżających się wielkich wypadków, świadomi zadań, które należy podjąć. Na wszystkich dzielnicach, po za zwyczajną, codzienną pracą, której nie przerywaliśmy ani na chwilę, przeszliśmy kurs wojskowy. Wiadomości, nabyte na tym kursie, będziemy teraz sami wśród szerszych kół towarzyszy rozszerzać, by jaknajwiększa ich liczba była nie tylko ideowo, ale i praktycznie przygotowana do rewolucji. Kurs składał się z wykładów geografji militarnej, fortyfikacji, organizacji wojska rosyjskiego i głównych zasad taktyki.

Przesilenie polityczne pociągnęło za sobą i przesilenie ekonomiczne. Zaczęło zbliżać się widmo kryzysu. W bardzo licznych fabrykach pracowano po 4 i 3 dni w tygodniu. Fabrykanci dążyli do usuwania części robotników — w pierwszym rzędzie, naturalnie, niewygodnych im, uświadomionych towarzyszy. W tych warunkach puszczaliby fabryki codziennie. Lecz nasi towarzysze wytłumaczyli ogółowi, że co dziś innych, to jutro ich samych spotka. I dla tego tam, gdzie robotnicy byli uświadomieni, pracowano raczej trzy dni, a nie pozwolono nikogo usunąć.

Wybory przedstawicieli do kas chorych już odbyły się w kilkunastu fabrykach. I to marne przedstawicielstwo fabrykanci starają się uczynić jaknajbardziej zależnym od siebie za pomocą przeprowadzania wyborów nie z całej fabryki razem, lecz z poszczególnych oddziałów, tak kombinując oddziały, aby jaknajwięcej wybrano lizusów. Gdzie robotnicy staną twardo, tam fabrykanci są zmuszeni urządzić wybory z całej fabryki. Na kolei chycono się jeszcze lepszej sztuczki. Bez poprzedniego zawiadomienia rozdano pewnego dnia kartki, które kazano robotnikom oddać z wypisanym nazwiskiem kandydatów. Równocześnie „radzono” robotnikom, na kogo mają głosować, nie pozwalając na żadne porozumienie się.

Stosunki nasze rozszerzają się stale. Zjednywa nam uznanie to, że u nas jest praca pozytywna. Ciagle zgłaszają się do nas towarzysze z „lewicy” lub „esdecji”, którym znudziło się słuchać bezustannie ujadanie na innych, a nie widzieć żadnej pracy pozytywnej.

1 Maja minął spokojnie. Szkoda, że z powodu święta nie mogliśmy obrachować sił naszych. Oprócz odezw C. K. R. mieliśmy odezwę Warszawskiego Komitetu. Ponieważ tym razem nasze święto przypadło na dzień uroczystości kościelnej, przeto policja przypuszczała, że robotnicy, nie mogąc manifestować międzynarodowej solidarności proletariatu strejkami powszechnym, jak to było w roku ubiegłym, będą się starali urządzać demonstracje uliczne. Postanowiła więc nie dopuścić do nich pod żadnym pozorem. Rozpoczęto, jak zwykle, od masowych rewizji, i aresztowań, które odbywały się w ciągu tygodnia, poprzedzającego 1 maja. We czwartek rano zamknięto ogród Belwederski i park Łazienkowski. W cyrkulach policyjnych skoncentrowano oddziały konnej policyi i wojska. Po ulicach od samego rana krążyły gęsto patrole policyjne i wojskowe,

oraz zandarmskie. Specjalną uwagę zwrócono na robotników w czerwonych krawatach i kobiety, które przypinały do bluzek czerwone kwiaty. Zrywano te ostatnie w brutalny sposób. Wielu przechodniów, stawiających opór, aresztowano i odprowadzano do cyrkułów. Od południa zarządzenia policyjno-wojskowe zostały znacznie wzmocnione. Na moście, łączącym Warszawę z Pragą, ustawiono posterunek, który nie puszczał do miasta robotników. Wogóle wszelkimi sposobami starano się przeszkodzić napływowi mas robotniczych do centrum miasta. W dzielnicach robotniczych też usiłowano zapobiegać skupianiu się robotników. — Skoro się gdzie zebrała większa grupka, natychmiast policja ją rozpraszała. Od południa do Ogrodu Saskiego nie wpuszczano uczniów. Ku wieczorowi poczęto zamykać restauracje i bary w dzielnicach robotniczych. O godz. 10 zamknięto nawet drugorzędne restauracje. Jednym słowem policja wysilała się na najrozmaitsze sposoby, byle zapobiedz gromadzeniu się robotników.

Naogół manifestacja majowa w tymroku ograniczyła się do rozpowszechnienia odezw, do wywieszania czerwonych sztandarów w dzielnicach robotniczych i na przedmieściach. Dużo czerwonych sztandarów na drzewach i drutach telegraficznych było pod Warszawą, w pobliżu cegielni. Robotnicy z warsztatów żydowskich strejkowali w dość znacznej liczbie.

Minęła chwila ożywionych nadziei. Praca nasza wróciła do dawnego łożyska. Walka ekonomiczna wymaga spotęgowanej energii. Fabrykanci z majstrami zaczynają coraz bardziej obcinać płacę i pisać kary, przyjmują oddanych sobie lub posłusznych do fabryki, nie pytając o zgodę ogółu. Dopiero trzeba im natarczywie przypominać nasze żądania i energicznie odparć niewczesne zakusy.

Z fabryki Gerlacha. Po objęciu fabryki przez nowych akcjonariuszy stosunki u nas zmieniły się wprost do niepoznania. Jest tu system przyjmowania terminowego, miesięcznego, tak że robotnik pracuje trzy lata i nie wie, czy na drugi miesiąc będzie robił. A wydalania takie są masowe. Co tydzień po kilkunastu się wydała i przyjmuje innych, bo roboty jest tak dużo, że fabryka idzie na dwie zmiany, a pracuje około tysiąca ludzi. Najbardziej skarży się robotnicy na inżyniera Hromadkę, który tak jest znienawidzony, że nie wychodzi jak każdy furka, tylko tylnymi bramami, aby zmylić ślady. Dobiera on sobie robotników, którzy wkradli mu się w zaufanie i donoszą mu, kto jest socjalista, a w ten sposób robią „karjerę”. Naśladuje Hromadkę inżynier Kulesza, też pozwalając sobie na wstrętne nadużycia. Nazwisk majstrów na razie nie podajemy — może się opamiętają. A robotnicy, chcą zrzucić z siebie to jarzmo rozmaitych Hromadków, Kuleszów i ich szpicłów, powinni stworzyć silną organizację P. P. S., z którą wyzyskiwacze będą musieli się liczyć.

Z fabryki Hejmana (Przędzalnia) na Woli. W kwietniu zastrejkwali robotnicy naszej fabryki. Czas na ten strejk nie był dobrze wybrany, bo właśnie nie było zbytu na towar, wyrabiany w warsztatach, w których wybuchł strejk, z wyjątkiem paru warsztatów. Te ostatnie objęli majstrowie z miasta Łodzi, bracia Hejdrych, i dwóch innych. Administracja fabryki uzbroiła ich w browningi i umieściła na mieszkaniu w domu fabrycznym, kilka kroków od fabryki. Ponieważ fabryce chodziło tylko o te warsztaty, na których robili oni, więc administracja wcale nie liczyła się ze strejkami w innych warsztatach. Strejk wobec tego przedłużał się. Robotnicy strejkujący zwrócili się do naszej organizacji o poparcie. Myśmy wobec tego posłali kilku ludzi, aby się z owymi majstrami-lamistrejkwami rozmówili. Kiedy nasi towarzysze czekali przed fabryką, majstrowie wyszli z domu do fabryki, trzymając ręce w kieszeni. Wówczas jeden z naszych towarzyszy zwrócił się do nich ze słowami: „przepraszam, mamy interes”. Na to majstrowie szybko wydobyli browningi i strzelili w kierunku naszych towarzyszy. W odpowiedzi na to ci zasypali kulami majstra Hejdrycha, który pierwszy strzelił, i położyli go trupem. Reszta majstrów-lamistrejkwów strzelała na oślep i poraniła pięć osób z pomiędzy robotników fabryki.

Takie oto dzikie formy przybiera u nas walka ekonomiczna skutkiem panowania barbarzyńskiego caratu. Fabrykant, ufny w opiekę rządową, pozwala sobie zaopatrywać w broń lamistrejkwów. A robotnicy, pozbawieni jawnych związków zawodowych i wszelkich innych środków obrony przed kapitałem, nie tylko są wyzyskiwani, ale i narażeni na kalectwo skutkiem samowoli fabrykanta. I będzie to trwało tak długo, dopóki nie przestanie się panoszyć u nas najazd rosyjski. Dopiero po wypędzeniu najazdu z kraju potrafimy zdobyć sobie prawdziwie europejskie warunki pracy i walki ekonomicznej.

Z kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. U nas nastrój nie jest dobry. Dużo żywiłów ciemnych, nieświadomych. Sporo Rosjan, z którymi nie sposób porozumieć się z powodu agitacji czarnosecinno-antypolskiej, znajdującej grunt u nich. Sprawa likwidacji kasy zbliża się ku końcowi. Rząd chce zabrać nam pieniądze. Organizowaniu się przeciwka terror, stosowany do wszelkich objawów jakiegokolwiek roboty organizacyjnej czy uświadamiającej. A jednak

przy energicznym zabranu się do roboty robotnicy mogliby uzyskać dość dużo, bo zarząd teraz nie jest jeszcze silny. Potym gotowo być za późno...

Z fabryki Weber i Dene. Na ogół usposobienie robotników tutaj jest dla naszej idei przychylnie, wskutek czego nasza robota partyjna rozwija się niezłe. Niestety mamy i takich ludzi, którzy, chcąc zaskarbić sobie łaskę zwierzchników, szkalują przed niemi towarzyszy pracy. Radzimy im opamiętać się, bo dość już mamy donosicieli. Odezwy nasze ostatnio rozpowszechnione, bardzo się robotnikom podobały. Przydałoby się więcej takich.

Z fabryki „Labor”. U nas dyrektorowie nie tylko wyrzucają bez żadnych powodów robotników — i to nawet takich, którzy pracowali od powstania fabryki, ale przy każdej sposobności grożą policją. Nowy dyrektor, Polak, gdy robotnik prosi go o wyjaśnienie, za co go usuwają, natychmiast grozi posłaniem po policjantów. Radzimy mu opamiętać się.

Z fabryki „Wulkan”. Policja zaczyna puszczać się na sztuczki. Oto robotnicy z naszej fabryki otrzymali kredyt i obniżenie ceny w bufecie XV cyrkułu. Chodzą też tam dość licznie i bardzo są zadowoleni, nie rozumiejąc, że policji chodzi o nawiązanie stosunków z robotnikami dla celów szpiclowskich. Może się to bardzo smutnie skończyć — nawet nie spóstrzegą się, kiedy wkradnie się prowokacja i pochłonie liczne ofiary.

Z fachu szewskiego. Ciekawe jest zachowywanie się esdeków. Tam, gdzie robotnicy podlegają ich wpływom, nie dbają zupełnie o poprawę ich losu. Ale niech no w stosunkach, które uważają za swój monopol, znajdzie się robotnik naszych przekonań, to zakotłuje się jak w ulu na widok niedźwiedzia, chcącego miód podgarnąć. Oto na przykład w fachu naszym organizacja esdecka zapoczątkowała walkę z chałupnictwem. Towarzysze p. p. s-owcy wzięli w niej czynny udział, uważając, że nie ma innej drogi dla zdobycia możliwie lepszych warunków. W rezultacie ich starań usilnych w kilku fabrykach ciągnął walką i solidarnością zdobyliśmy sobie przynajmniej to, co robotnicy innych gałęzi przemysłu mają oddawna. Nie pragniemy bynajmniej, aby nam składano dowody uznania, ale musimy z całą stanowczością napiętnować obrzucanie nas błotem w świstkach esdeckich rozbijaczy jedności proletariatu.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

W ciągu ostatniego półrocza nasza robota partyjna przyniosła znaczne postępy. Dotarliśmy prawie do wszystkich dawnych, naszych stosunków i ponawialiśmy nowe. Komitety dzielnicowe i koła organizacyjne spełniają swoje zadanie, choć nie zawsze bez zarzutu. Najgorzej jest na Niemcach i na Redenie. Stosunki nasze po fabrykach, kopalniach i na kolei rozszerzają się, jakkolwiek nie wszędzie jeszcze ludzie otrzęśli się z apatii porewolucyjnej. Do rozwoju naszych stosunków przyczyniło się w znacznej mierze to, że organizacja partyjna dostarczała znacznej ilości bibuły, odezw, „Robotnika” i broszur.

Już na tydzień przed świętem majowym policja zaczęła objawiać wielkie zaniepokojenie. Specjalną uwagę zwrócono na przejezdnych, bacznie sprawdzając przepustki graniczne. We środę, poprzedzającą 1 maja, w Dąbrowie Górniczej robiono liczne rewizje osobiste. Wszystko to nie przeszkodziło masowemu rozpowszechnieniu odezw majowych. W Zagłębiu Dąbrowskim, w Zawierciu (i Częstochowie) rozrzucono 3000 odezw centralnego komitetu i 7000 lokalnego komitetu okręgowego P. P. S. Odezwy lokalne poza rozwinięciem hasła ogólnych, związanych z dniem międzynarodowego święta robotniczego, zwracały specjalną uwagę na zadanie ludności proletariackiej w okolicach nadgranicznych, gdzie w razie wojny wcześniej niż w reszcie kraju rozpocznie się walka rewolucyjna o wypędzenie najazdu i zdobycie niepodległości.

Skutkiem wzmoczonej baczności policji czerwone sztandary, które były wywieszone w nocy przed 1 maja, zdjęto bardzo wcześnie. Jednemu tylko policja nie zdołała zapobiec — wiwatowaniu dynamitem na cześć naszego święta. W jednej z miejscowości Zagłębia towarzysze użyli do wiwatowania rury żelaznej, do której pakowano 5-ciofuntowe naboje dynamitowe. Huk wywołanych w ten sposób strzałów zrodził pogłoskę, że strzelano z armat, ponieważ wiwaty te słyszano w promieniu kilku wiorst.

Wzmożenie się naszej roboty partyjnej umożliwiło wznowienie „Górnika”, którego Nr. 57 został u nas powitany z ogromną radością.

CZĘSTOCHOWA.

Przed 1-majem rozpowszechniliśmy tutaj odezwę C. K. R. i lokalną — Zagłębiowskiego komitetu okręgowego.

Policja obchodziła wszystkie fabryki i zawiadamiła, że o ile na którym z kominów zostanie zawieszony czerwony sztandar, palacz pójdzie administracyjnie do więzienia na trzy miesiące. Wobec

tego wywieszono czerwone sztandary tylko na drutach telegraficznych i na drzewach.*

* Korespondencje częstochowskie z fabr. Peltzerów, z nowej garbarni, z tąpnicerni i kolei herbsko-kieleckiej, nadesłane do Red. „Robotnika“, zostały umieszczone w „Górniku“.

Korespondencje z Sosnowca (13), Miłowic, Ząbkowic (3), Będzina (2), Grodzca, Dąbrowy Górniczej, Niemiec, Redenu, Myszkowa, Zawiercia, nadesłane Redakcji „Robotnika“, zostały umieszczone w „Górniku“.

KRONIKA.

Kasy chorych. Pierwszy akt komedji wprowadzania „ubezpieczeń robotniczych“ już się odbył. W 20-kilku fabrykach warszawskich i 12 łódzkich wybrani zostali pełnomocnicy robotniczy. Wybrani, oczywiście, tak jak się nigdzie w krajach cywilizowanych nie wybiera — bez poprzednich zebrań, dyskusji, narad, bez instrukcji dla wybranych itp. Odbyły się też i zebrania pełnomocników — w Warszawie 25 maja, w Łodzi 22 czerwca. Obecnie wybrani pełnomocnicy mają tylko zastanowić się nad ustawą kasy chorych, poczym po przyjęciu tej ustawy, rozpoczną się ponowne wybory pełnomocników na ogólne zgromadzenie kasy. Dopiero wówczas będzie się toczyła na prawdę walka o ustawę kasy. Chodzi o to, aby biorący w niej udział wiedzieli, do czego mają dążyć i starali się wprowadzić do ustawy kasy chorych następujące zasady:

1. Kasa powinna obejmować ogół robotników danego miasta, a więc ma być jedna dla Warszawy, jedna dla Łodzi itd.

2. Zarządzać kasą chorych powinni wyłącznie robotnicy, wybrani przez cały ogół.

3. Koszta pomocy lekarskiej ponosi fabrykant, nie kasa.

4. Zapomogi i składki powinny być najwyższe, na jakie ustawa pozwala.

5. Zapomogi, wydawane przez kasę chorych w ciągu 13-tygodni osobom chorem wskutek nieszczęśliwego wypadku, fabrykanci zobowiązani są zwracać.

6. Żadnego pogorszenia obecnego stanu rzeczy ustawa kasy nie może dopuszczać.

7. W urzędowaniu kas chorych język polski powinien być wyłącznie używany.

W ramach tych żądań da się zmieścić najważniejsze żądania robotnicze. Pamiętać tylko należy, aby na pełnomocników wybierać ludzi statecznych, rozsądnych i przedewszystkim uczciwych, ale nie zaangażowanych bardzo w konspiracyjnej robocie partyjnej. Chodzi bowiem o to, że w osobach pełnomocników fabrycznych rząd i fabrykanci będą widzieli reprezentantów ogółu robotniczego, a więc tych, których się pakuje do kozy w razie jakichś szerszych wystąpień robotników. Będzie z nimi (o ile będą szczerze i stanowczo bronili interesów klasy robotniczej) to samo, co z delegatami fabrycznymi, członkami zarządów związków zawodowych i t. d. Należy więc mieć się na baczności.

Walka z bandytyzmem. W kwietniu r. b. został sprzątnięty przez naszych towarzyszy znany bandyta, Poldek, który podszywał się pod firmę naszej organizacji i demoralizował swym zbrodniczym postępowaniem robotników, stojących zdala od organizacji. Kiedy w odpowiedzi na ostrzeżenia ze strony naszych towarzyszy odgrażał się, został zasypyany kulami na Płockiej ulicy. Wobec zaginięcia korespondencji, podanej w swoim czasie do „Robotnika“, powtarzamy tu wiadomość o usunięciu przez naszych towarzyszy herszta bandy t. zw. „rzymskiej“ na Woli — Aleksandra Pietrzaka, znanego pod przezwiskiem „Czarnego Olka“. Grasował on ze swą bandą po wsiach i folwarkach, zadając ludziom przez siebie napastowanym

tortury. Mocno dawał się we znaki naszym towarzyszom, którzy też zabili jednego z członków bandy na ulicy Żytniej koło fabryk Webera. Reszta bandy uciekła i, skupiwszy się na Woli, postanowiła zabić kilku naszych towarzyszy. Ale myśmy zrobili obławę na nich i w rezultacie padli trupem tak przywódca bandy, Pietrzak, jak i jego żona i współniczka „Czarna Bronka“. Reszta bandy rozproszyła się w popłochu, poczym dużo ludzi odetnęło spokojnie.

Dezercja w wojsku rosyjskim. W wydawanym przez partję socjalistów-rewolucjonistów rosyjskich miesięczniku francuskim „La Tribune Russe“, służącym do informowania Europy o stosunkach rosyjskich, znajdujemy (Nr 7) następujące ciekawe informacje o usuwaniu się ludności od służenia w wojsku: Ilość dezertów wynosiła przy poborze rekruta w r. 1901 — 45,000 ludzi. W r. 1908 wzrosła ona do 86,000. Od tego czasu przestano ogłaszać odpowiednie liczby, jednak pośrednio można wywnioskować, że w roku bieżącym musi ona być olbrzymią. Mianowicie, na miejsce zbiegów, powoływani są inni młodzieńcy, którzy powinni być wolnemi od służenia w wojsku. Ale i ci usuwają się, przekupują komisje i t. p., wskutek czego zawsze pozostaje pewien deficyt, którego niczym zapełnić nie można. Otóż gdy deficyt ten wynosił w r. 1910 — 20,000 rekrutów, to w 1912 wzrósł on do 40,000, co na 455,000 rekrutów wynosi 11'37 pre.

Po przyjrzeniu się bliższemu, armja rosyjska nie jest tak straszną, jak się to wydaje ugodowcom wszelkiego gatunku.

Ohydne oszczerstwa. W „Słowie“ warszawskim pojawił się artykuł p. t. „Granat, który pęka w szeregach własnych“, skierowany przeciwko Komisji Tymczasowej i organizacjom strzeleckim. Artykuł ten, przedrukowany w całości lub w wyjątkach przez inne organa ugodowców („Dziennik Poznański“, „Gazeta Warszawska“, „Kurjer Litewski“ i t. p.) zawiera szereg tendencyjnie zmyślonych faktów. Autorowi artykułu, podpisującemu się pseudonimem „Kmita“, chodzi o zdyskredytowanie polskiego ruchu niepodległościowego w oczach ogółu. W tym celu wyzyskuje on fakt aresztowania na gruncie krakowskim paru młodych ludzi pod zarzutem szpiegostwa i usiłuje nadać temu faktowi znaczenie symptomatyczne.

P. Kmita pisze „Przed kilkunastu dniami zanotowały niektóre pisma galicyjskie, iż policja krakowska uwięziła dwóch członków organizacji „strzeleckiej“ w Krakowie pod zarzutem prowokacji i szpiegostwa, uprawianego na rzecz ościennego mocarstwa. Prowokacja polegała już zatym swą rękę na organizacjach strzeleckich w Galicji. Ten suchy fakt mówi już właściwie wszystko. Ale wiadomości ustne uwypuklają jego znaczenie. Uwięzieni „strzelcy“ — obaj studenci uniwersytetu, obaj pochodzący z Królestwa — nie byli szeregowcami... Piastowali rangi wyższe, spełniali szerokie czynności organizacyjne, stali tuż u wielkiego ołtarza „Komisji Tymczasowej“, w codziennym niemal z nią kontakcie. Lista wszystkich „strzelców“ krakowskich, rekrutujących się z młodzieży nietylko galicyjskiej, znajdowała się w ich rękach. Czy lista ta nie wyszła poza obręb Krakowa? Wolno o tym bardzo powątpiewać“.

Otóż cały ten artykuł złożony jest z samych kłamstw, mających na celu wywołanie popłochu i zdyskredytowanie polskich organizacji militarynych. Przedewszystkim żaden z dwóch aresztowanych osobników, o których mowa, nie był studentem uniwersytetu. Następnie tylko jeden z nich był przez pewien czas „strzelcem“, ale na długo przed aresztowaniem został z organizacji strzeleckiej usunięty. Dalej, żaden z nich nie „piastował rangi wyższej“ i nie „spełniał szerokich czynności organiza-

cyjnych". Wreszcie żaden z nich nie tylko nie znajdował się „w codziennym niemal kontakcie“ z Komisją Tymczasową, ale wogóle żadnych z tą ostatnią stosunków nie miał. Zbytecznym byłoby dodawać, że lista strzelców krakowskich w żaden sposób nie mogła się dostać w ich ręce.

Zmyśleni i podanie czytelnikom „Słowa“ wyżej wzmiankowanych „faktów“ najlepiej ilustruje poziom moralny publicystów neotargowickich, dobrowolnie odgrywających rolę pomocników rządu rosyjskiego w walce z ruchem niepodległościowym.

Walka N. D. z ruchem niepodległościowym. Narodowa demokracja w walce swej z ruchem niepodległościowym nie przebiera w środkach. Niema kłamstwa, niema insynuacji, którejby nie użyła dla zdyskredytowania czy to Komisji Tymczasowej, czy robotów, przez tę ostatnią prowadzonych. Dzień w dzień organa prasy narodowo-demokratycznej przedstawiają ruch niepodległościowy jako owoc machinacji rządu austriackiego albo żydów, tymczasem ruch ten krzawi się coraz bardziej, ogarniając coraz szersze koła społeczeństwa polskiego. Wywołuje to potęgującą się wściekłość topniejącego z dnia na dzień obozu nowotargowickiego. Zwłaszcza nie może on przeboleć faktu, że ogół Polonji amerykańskiej stanął na gruncie idei niepodległościowej i czynnie spieszy z pomocą materjalną Komisji Tymczasowej.

Sprzymierzeni z klerykałami polsko-amerykańskimi narodowi demokraci wszczęli akcję, mającą na celu rozbicie amerykańskiego „Komitetu Obrony Narodowej“. Akcja ta jest prowadzona na gruncie amerykańskim i podsycana przez narodowych demokratów tak lwowskich, jak i warszawskich. Oczywiście, swoim zwyczajem narodowi demokraci walczą bronią najnikczemniejszych insynuacji i oszczerstw. Organ R. Dmowskiego „Gazeta Warszawska“ zamieścił artykuł, w którym przedrukowuje odezwę amerykańską przeciwko Komisji Tymczasowej, wydaną przez garść klerykalno-endeckich warchołów. Przedruk ten jest poprzedzony napaścią na tow. mecenas Bronisława Kułakowskiego, biorącego czynny a energiczny udział w ruchu niepodległościowym na gruncie amerykańskim. Oczywiście, w Polsce, gdzie tow. Br. Kułakowski jest szeroko znany tak ze swej działalności obrońcy przed sądami wojennymi w Warszawie, jak i z licznych odczytów o zbrodniczej gospodarce caratu, napaść endecka trzyma się granic „przeciętnej“ nیکczemności narodowo-demokratycznej. Natomiast w Ameryce narodowi demokraci występują bez przyłbicy.

Secesja klerykałów z amerykańskiego Komitetu Obrony Narodowej. Jak wiadomo, do Komitetu Obrony Narodowej, utworzonego na zjeździe przedstawicieli ogółu Polonji amerykańskiej w grudniu r. ub., wchodzili też reprezentanci miejscowych organizacji klerykalnych. Udział ich jednak tylko w bardzo małym stopniu przyczyniał się do rozwoju działalności K. O. N., gdyż obóz klerykalny w swej większości traktował niechętnie usiłowania K. O. N., zmierzające do niesienia przezeń czynnej pomocy ruchowi niepodległościowemu w kraju. Skutkiem obstrukcji i kontragitacji obozu klerykalnego działalność K. O. N. bywała krępowana i nie mogła rozwijać się tak, jak na to stosunki miejscowe pozwalały. Obecnie K. O. N. odzyskał zupełną swobodę ruchów i możność sprężystego działania, ponieważ delegaci klerykalni uznali za stosowne z K. O. N. ustąpić i, odłączywszy się od żywiołów narodowych, założyć własną organizację odrębną.

Dokonali tego na posiedzeniu Komitetu Centralnego K. O. N., odbytym dnia 8 czerwca w Chicago. Ustąpienie klerykałów doszło do skutku w następujących oko-

licznościach. Do K. O. N. zgłosił przystąpienie ks. biskup Hodur jako reprezentant niezależnego Kościoła Polsko-Narodowego, zorganizowanego w 32 parafie o 50,000 dusz. Przeciwko jego przyjęciu namiętnie wystąpili klerykali, doprowadzając swemi protestami i obstrukcją do odłożenia tej sprawy na koniec posiedzenia. Przystąpiono do załatwienia sprawy innych nowozgłoszonych mandatów i tu wykryto, że klerykali dla zdobycia możliwie większej liczby głosów delegują reprezentantów i od „Związku kapłanów polskich“ jako całości i od poszczególnych grup tejże organizacji. Podczas dyskusji nad tą sprawą delegaci klerykalni wystąpili z kłamliwymi zarzutami przeciwko sekretarzowi finansowemu K. O. N., poczem gremjalnie opuścili salę wśród okrzyków oburzenia zebranych. Kasjer dotychczasowy, reprezentant klerykałów, Adamkiewicz, zgłosił rezygnację, którą następnie przyjęto.

Po secesji klerykałów obradowano dalej, załatwiając czynności organizacyjno-administracyjne. Po przyjęciu sprawozdania Komitetu poufnego uchwalono mu votum zaufania i polecono utrzymywać nadal łączność z Komisją Tymczasową S. S. N. Na zakończenie uchwalono poniższą rezolucję: „Łącząc się z całym narodem polskim w dążeniu do wywalczenia niepodległości Polski, solidaryzujemy się z pracami przygotowawczymi, prowadzonymi w kraju przez Komisję Tymczasową S. S. N., popieranymi Polskim Skarbem Wojskowy, wzywamy całe wychodźstwo polskie w Ameryce aby się łączyło z nami w tej tak wielkiej i ważnej pracy, a szczególnie zwracamy się do młodzieży polskiej, aby się organizowała i ćwiczyła na prawdziwych żołnierzy Ojczyzny. Zwracając wzrok dusz naszych ku ziemi ojczyściej, która cierpi pod jarzmem zaborców, potępiamy wszelkiego rodzaju prądy ugodowe, a wzywamy lud polski, aby się gotował do niedalekiej już walki o wyzwolenie, piętnujemy najświeższy wybrk rządu rosyjskiego w postaci t. z. samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego i wzywamy rodaków w tym zaborze, aby takiego samorządu w żadnym razie nie przyjmowali“.

Na posiedzeniu K. O. N. dn. 8-go czerwca zniesiono urząd prezesa honorowego, piastowany przez ks. sufragana Rhodego, i przyjęto delegatów całego szeregu nowych organizacji. Secesja klerykałów niewątpliwie przyczyni się do wzmocnienia stanowiska K. O. N. i spotęgowania jego działalności, gdyż z ustąpieniem ich został położony kres wewnętrznym tarciom, hamującym rozpęd pracy K. O. N.*

Sprawy polskie w prasie francuskiej. Coraz częściej spotykamy się w pismach francuskich z artykułami w sprawie polskiej. Takie poważne miesięczniki i tygodniki, jak „La Revue Critique“, „Questions diplomatiques et Coloniales“, „L'Opinion“ i inne zamieściły w ostatnich czasach kilka bardzo ciekawych artykułów, zajmujących z kwestją polską jako z zagadnieniem międzynarodowym. Znamiennym też jest, że kiedy uprzednio prasa francuska zwracała uwagę wyłącznie na zabór pruski, obecnie nie ignoruje już zaboru rosyjskiego i zwraca nań głównie uwagę. Tłumaczy się to zaniepokojeniem, jakie wywołał we Francji polski ruch niepodległościowy, skierowany przeciwko jej aliantce — Rosji. Jakkolwiek bowiem nasi ugodowcy i narodowi demokraci usiłują wmawiać w opinię francuską, że Polacy bynajmniej nie chcą się odrywać od Rosji i zwracają się przedewszystkim przeciwko Prusom, to jednak polski prąd antyrosyjski, niepodległościowy zmusił Francuzów do zainteresowania się nim poważnie. Bardzo rozpowszechniony dziennik paryski „Le Rappel“ podał świeżo szereg artykułów p. t. „Sprawa polska“. Autor artykułu, p. A. Milhaud, dowodzi niesłuszności poglądu,

jakoby po ukończeniu prac konferencji bałkańskiej w Londynie i po zlikwidowaniu wojny bałkańskiej miało nastąpić ostateczne uspokojenie. Zdaniem jego kryzys wschodni będzie się rozwijał w dalszym ciągu, dopóki narody ujarzmione, zagrzone przykładem Serbji, Grecji, Bułgarji, nie odzyskają tego, co utraciły. Polska, którą traktowano jako zrezygnowaną, pogodzoną ze swym losem, poczyna od szeregu miesięcy gotować lepszą przyszłość dla siebie, skupia się, organizuje, przygotowuje. We wszystkich trzech zaborach znać wielkie ożywienie. Kwestja polska staje na porządku dziennym, co może przyczynić się do zupełnej zmiany wszystkich stosunków dyplomatycznych na szachownicy europejskiej. Dla uzasadnienia tego poglądu p. Milhaud podaje szereg cyfr, dotyczących ludności polskiej oraz zaznaja czytelników z działalnością Komisji Tymczasowej jej celami i zadaniami, z Polskim Skarbem Wojskowym, i t. d. Publicysta francuski tłumaczy, dlaczego Polacy przechylają się na stronę Austrii i wiążą z nią swe nadzieje niepodległościowe. Istnienie w Galicji od roku 1866-go warunków politycznych, w których Polacy mogą myśleć, mówić i działać po polsku, w zupełności usprawiedliwia te nadzieje. Można by lekceważyć je, gdyby chodziło tu jedynie o urojenia emigrantów czy rewolucjonistów, ale podzielane są one przez polityków miarodajnych i odpowiedzialnych. Na dowód p. A. Milhaud przytacza ustępy z mowy parlamentarnej prezesa „Koła Polskiego“ p. Leo. Jakież jest stanowisko wobec tego Rosji? — pyta p. Milhaud i zastanawia się nad ostatnimi objawami antypolskiej polityki rządu i nacjonalizmu rosyjskiego, charakteryzując je jako niezmiernie szkodliwe ze stanowiska państwowego Rosji. „W ten sposób wsteczna polityka rzuca Polskę w objęcia tajonych nadziei i być może zamiarów: jeśli rząd rosyjski woli raczej osłabić sam siebie niż wymierzyć sprawiedliwość swoim poddanym, Polacy nie mają potrzeby troszczyć się o wzmocnienie potęgi państwa, przeciwnie niczego sobie dziś bardziej nie życzą, jak jego osłabienia. Tak się mówi dziś w Warszawie i gdzieindziej... Nasz sojusz z Rosją wkłada na nas obowiązek troszczenia się o to, co się w niej dzieje. I to, co się dzieje na jej austriackiej i niemieckiej granicy, jest bardzo niepokojące“. Zwrócenie uwagi opinji francuskiej na polski ruch niepodległościowy zaniepokoiło z jednej strony ambasadę rosyjską, a z drugiej — naszych ugodowców, tym bardziej, że artykuł „Le Rappel“ został przedrukowany w wyjątkach przez inne organa prasy francuskiej. Korespondent paryski „Kurjera Warszawskiego“ p. Wac. Gąsiorowski zagroził (w N. 163) publiczną denuncjacją osób, dostarczających prasie francuskiej materiału o ruchu niepodległościowym.

Memorjał polski do Konferencji ambasadorów w Londynie.

Polskie stronnictwa niepodległościowe, reprezentowane przez Komisję Tymczasową, zwróciły się z memorjałem w sprawie polskiej do Konferencji ambasadorów w Londynie. Po krótkim wstępie, omawiającym położenie wszystkich trzech dzielnic Polski, memorjał poświęca specjalną uwagę zaborowi rosyjskiemu, dając wyczerpujący obraz prześladowań żywiołu polskiego w czasach ostatnich, rzekomo „konstytucyjnych“. Mamy tu więc scharakteryzowane objawy ucisku narodowego we wszystkich dziedzinach życia, poczym idzie treściwe zestawienie dotychczasowych usiłowań narodu polskiego, zmierzającego do wywalczenia niepodległości. Po omówieniu faktu wy-

tworzenia się konfederacji polskich stronnictw niepodległościowych i ich reprezentacji — Komisji Tymczasowej i po scharakteryzowaniu jej zadań memorjał twierdzi, „że naród polski nie będzie dłużej tolerował piekielnych stosunków, jakie zapanowały w ostatnich czasach w zaborze rosyjskim... Polacy z zaboru rosyjskiego korzystają będą z każdej sposobności, by pokusić się o wyzwolenie, a rodacy ich z innych prowincji, widząc ich cierpienia, będą musieli współczuć i nieść im pomoc“.

Końcowy ustęp memorjału brzmi:

„Wzgląd na spokój Europy nie będzie mógł być dla Polaków miarodajnym i nie powstrzyma ich od upomnienia się o swe prawa, gdyż dotąd Polacy nie byli świadkami żadnych prób ze strony Europy uporządkowania wewnętrznych stosunków zaboru rosyjskiego.“

Wobec tego sądzimy, że koniecznością jest dla mocarstw europejskich, by w sprawy zaboru rosyjskiego wejrzały i postarały się kwestje te w granicach sił swoich rozstrzygnąć.

Radykalne wyjście byłoby tylko jedno — mianowicie zjednoczenie i uniezależnienie całej Polski. Ale wiemy dobrze, że zmiana taka w długiej i ofiarnej walce jedynie może być dokonana. I jeżeli zwracamy się do mocarstw europejskich, to propozycja nasza będzie miała na widoku tylko paljatywy, któreby jednakże zdjęły z nas choć cząstkę tych klęsk, jakie znosić musimy.

Środkiem takim w stosunku do zaboru rosyjskiego byłoby udzielenie ludności polskiej w państwie rosyjskim przynajmniej tego minimum praw narodowych i politycznych, bez którego żaden naród rozwijać się nie może. Żądania polskie streszczają się zatem w następujących punktach:

1. Królestwo Polskie i ta część Litwy, która za wspólnym porozumieniem mocarstw zostanie dołączona, otrzymuje własne instytucje reprezentacyjne, centralne, prowincjonalne i gminne, wybierane w bezpośrednim, równym i tajnym głosowaniu przez całą ludność dorosłą, przy zupełnej swobodzie zebrań, stowarzyszeń i prasy oraz władzę wykonawczą, zależną wyłącznie od sejmu polskiego i przezeń mianowaną. Decyzje tych instytucji nie podlegają zatwierdzeniu ani Dumy, ani innych ciał prawodawczych rosyjskich i obejmować mogą zarówno całokształt stosunków politycznych kraju, jak urzędzenia socjalne itd.

2. Podatki i cła w zaborze rosyjskim nie mogą być użyte na co innego, jak tylko na potrzeby tegoż zaboru rosyjskiego.

3. Urzędnikami mogą być tylko osoby w granicach zaboru rosyjskiego urodzone.

4. Rekruci z zaboru rosyjskiego nie mogą być używani poza jego granicami.

5. Wszelkie ograniczenia prawne w innych prowincjach państwa, przywiązane do pochodzenia polskiego, znoszą się.

Znosi się również zakaz pobytu żydów w państwie rosyjskim poza linją osiedlenia oraz ograniczenia, przywiązane do wyznania mojżeszowego.

Reformy powyższe prędzej czy później będą musiały być zaprowadzone — i to nietylko w prowincjach polskich, ale i w wielu innych, których ludność tak, jak nasza, doprowadzona została do ostatnich granic rozpaczy. Wywierając wspólny energiczny nacisk na rząd rosyjski w tym kierunku, mocarstwa zaoszczędzą państwu rosyjskiemu kataklizmów, które mu grożą i które będą musiały odbić się na krajach sąsiednich. Działając w ten sposób w swym własnym interesie, mocarstwa umożliwią jednocześnie rozstrzygnięcie różnych kwestji,

związanych z dzisiejszym ukształtowaniem państwa rosyjskiego, w duchu postępu i sprawiedliwości.

To są okoliczności, które przedstawiamy pod uwagę każdemu z Panów, jako kwestje od rozważanych przez Was może niekiedy nawet donioślejsze, kwestje, wobec których dzień jutrzejszy postawić może Europę“.

STEFAN FRANK.

Dnia 2 grudnia 1912 po paromiesięcznej chorobie zmarł w szpitalu kantonalnym w Zurychu towarzysz Stefan Frank (pseudonim Witold). Urodzony w 1874 w Stopnicy (gub. Kiel.) musiał w 1903 emigrować za granicę i od tego czasu otwarcie przystąpił do naszej partji. Brak nam bliższych danych o jego działalności w kraju, gdyż zmarły odznaczał się wielką konspiracyjnością, sądząc jednak z jego wyrobienia i znając jego charakter i temperament — trudno przypuścić, aby przed wyemigrowaniem żadnego udziału w pracy partyjnej nie brał. Ci, co go choć trochę zagranicą znali, podziwiali zawsze jego ogromny wpływ na otaczających go kolegów-robotników. Zawsze potrafił koło siebie skupiać ludzi i dopiero powołał ich urabiać; uczył ich (jak sam się lubił wyrażać) „prawdziwie po polsku i po robociarsku myśleć“. To też jego pracy w dużym stopniu zawdzięcza stare Zuryckie stowarzyszenie robotnicze „Zgoda“ to, że w czasach, kiedy się wszystko waliło i na grupki rozbijało, stowarzyszenie był swój zachowało i na długi czas rozwój sobie zapewniło.

Nie lubili go bardzo zuryscy es-decy i umiarkowañcy: przerażał ich ostrym, dosadnym, czasem rubasznym traktowaniem ich mędrkowań.

Za to grono towarzyszy miejscowej sekcji P. P. S. otaczało go przyjaźnią i szacunkiem. Rzadko się spotyka ludzi tak sprawie oddanych, jakim był tow. Frank. Zawsze marzył o pojechaniu do kraju i o prowadzeniu w rodzinnych stronach rewolucyjnej roboty. Tak podczas zatargu między Austrią i Rosją o aneksję Bośni on był pierwszym, który rzucił wśród nas hasło „z bronią do kraju“. Na broń przeznaczony on wtedy cały swój mały, latami pracy uciulany kapitał i potrafił zgromadzić koło siebie kilkunastu ludzi gotowych z nim razem na wezwanie partji ruszyć do kraju.

I właśnie w tej chwili, kiedy na nowo odżyły nadzieje, kiedy właśnie potrzeba nam takich wiernych, oddanych i gotowych do wszelkich poświęceń ludzi, jakim był zmarły towarzysz — niema go wśród nas. Ale wierzymy, że praca jego nie poszła na marne. Duch obudzony nie zamrze. Na opróżnione miejsce — staną inni, i tym wyrażą hołd pamięci zmarłego towarzysza.

Pokwitowania.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Praga. Lipiec, Nr 46 — 2'40, Nr 72 — 2'20, Nr 86 1'80; Sierpień, Nr 46 — 1'—, Nr 74 — 1'40; Wrzesień, Nr 46 — 1'—; Październik-Listopad, Nr 46 — 2'40, Nr 71 — 1'80, Nr 74 — 1'90, Nr 72 — 1'80, Nr 74 — 1'—; I. Grom. — 1'60, Grudzień I. Kruk — 1'20, za bib. 0'90. Styczeń — Grom. — 1'60, Nr 63 — 1'—, Nr 46 — 1'—, Nr 62 — 1'—. L. Nr 10 — 6'75, Nr 72 — 1'80, Nr 61 — 3'20, za Robn. 0'90, za Robn. 1'—, bl. 63 za III — 1'—, bl. 75, I. Gr. za XII, I, II, III — 6'20. Nr 63 za Luty 1'20, lista fabr. G. 8'50.

Jerozolima. Lipiec, Nr 58 — 1'60, Nr 30 — 3'—, Nr 96 — 1'80.

Wola. Maj, Nr 21 — 0'40; Czerwiec, Nr 21 — 4'—, Nr 111 — 1'40, Nr 113 — 1'20, Nr 114 — 0'80, Nr 115 — 2'—, lista — 5'42. Od warszawskich symp. 47'—, lista pod. Nr 115 — 2'35, Nr 114 — 1'—, Grudzień I. Nr 6 — 1'35, pod. — 2'15. Za Robn. — 0'96.

Powążki. Luty, Nr 56 — 1'20, Nr 52 — 1'—, z fabr. Sz. — 2'—.

Dół. Nr 16 za Grudzień — 1'—.

Żyrardów — 1'—.

OKRĘG CZĘSTOCHOWSKI.

Dz. Góra. Maj 1912 — Pod. part. Konstantynopol Nr 8 — 1'00; San Domingo Nr 9 — 1'00; Nowa — Nr 4 — 1'35. Pod. więz. — San Domingo Nr 13 — 1'00. Czerwiec — Pod. part. Konstantyn. Nr 8 — 1'60; San Dom. Nr 9 — 1'00; Nowa Nr 4 — 2'20. Pod. więz. — San Dom. — Nr 13 — 0'90. Lipiec — Pod. part. Konstant. — Nr 8 — 1'20; San Dom. — Nr 9 — 1'00; Nowa — Nr 4 — 0'50; Wenecja — Nr 10 — 0'60. Pod. więz. Nr 27 — San Dom. 1'—. Sierpień. Pod. part. Konst. Nr 8 — 1'20; San Dom. Nr 9 — 1'—; Nowa — Nr 31 — 2'—; Wenecja — Nr 32 — 0'20. God. więz. San Dom. Nr 13 — 1'—. Październik. Pod. part. Konstant. Nr 8 — 2'50; San Dom. Nr 9 — 1'—; Nowa — Nr 31 — 2'—; Wenecja Nr 32 — 1'20. Pod. więz. San Dom. Nr 13 — 0'40. Listopad. Pod. part. Konstantynop. Nr 8 — 2'50; San Dom. Nr 9 — 1'—; Nowa Nr 31 — 1'50; Wenecja Nr 32 — 3'70. Styczeń 1913 — Pod. part. Konstant. Nr 8 — 1'—; San Dom. Nr 9 — 1'—; Nowa Nr 31 — 2'—. Luty. Pod. part. Konstantyn. Nr 8 — 1'—; San Dom. Nr 9 — 1'20. Marzec. Pod. part. Konstant. Nr 8 — 1'—; San Dom. Nr 9 — 1'80; Nowa Nr 31 — 0'30. Lista Nr 2 — 3'—. Marzec — bibuła — 5'—; Październik — bib. — 6'—; Lipiec — 2'—.

Dz. Smutna. Maj. Pod. part. Smutna — 0'40; Wesoly — 0'80; Smutna — 0'80; Zygmunt — 0'20; Zwierciadło — 1'—. Czerwiec. God. part. Nr 14 — 0'80; Nr 10 — 1'—. Styczeń — Nr 15 — 0'20. Nr 11 — Chmiel — 10'—; Guziki — 1'60. Bib. Marzec — 1'35; Październik. bib. — 2'—.

Dz. Bagno. Październik. Pod. part. Nr. 12 — 2'80. Bibuła — 2'25. Marzec — bib. — 1'50.

Dz. Dolina. Brak pokwitowań z powodu zniszczenia ksiązek.

Dz. Golgota. Za bib. 6'71. Na P. Skarb Wojskowy „Czwórki“ 2'—; Roman O — 1'—; Nr 200 — 1'—, Nr 250 — 2'65. Razem 6'65.

OKRĘG ZAGŁĘBIOWSKI.

Nowe Miejsce. Za Listopad, Grudzień 1912 i Styczeń Luty 1913 — 7'80. Za bib. 5'30. „Z“ — 30'—.

Dąbrowa: 4 n — 5'10; Sa — 1'20; M V na Sk. W. — 1'14; I. S. — 3'00. „Na drogę“ — 2'—. Sosnowiec — Y — 31'00; XX — 30'00 (za I, II, III); 10'— (za IV), 10'00 (za V); Pankracy — 15'—; Częstochowa — 8'67. Na transport — 6'00.

Moskwa 285'—. Petersburg — H. Małecki — 100'—. Petersburg 39'—. Charków. Zw. St. na Chełmszcz. 16'—. Listy 1 — 0'60; 3 — 11'—, 4 — 0'45, 8 — 0'60; 10 — 0'40, 11 — 38'—, 12 — 0'35. Razem 67'45. Soda — 65'— Smok. 30'—. Charków — 120'—, Cezary — 50'—. Zdzisławski — 25'—. Wilno — 10'—.

Spadek po tow. Stefanie Franku (po strąceniu podatku) — 344 fr. 02 ct.

Przez walkę do zwycięstwa!